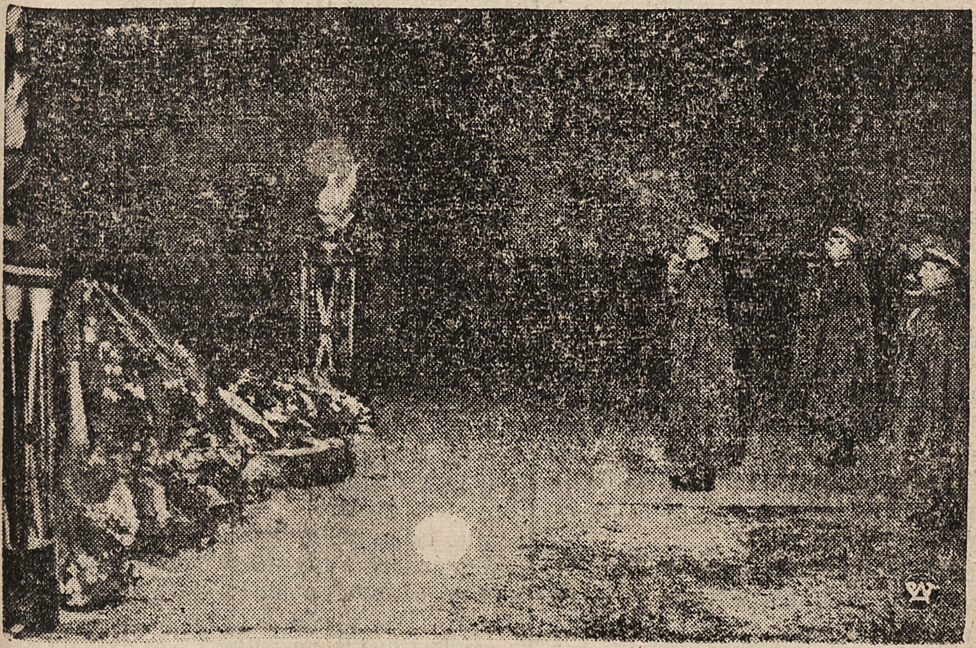
WTOREK 17 MAJA 1938 ROKU Nr. 35

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



ARMIA W HOŁDZIE SWEMU WODZOWI

W trzecią rocznicę zgonu Komendanta Józefa Piłsudskiego armia oddała hołd pamięci swemu Wodzowi. Na dziedzińcu Belwederskim ustawił się spieszony szwadron pułku szwoleżerów, oraz kompania baonu stołecznego. Belweder, siedziba Komendanta był oświetlony reflektorami, a na stopniach pałacu leżały niezliczone ilości wieńców i kwiatów, składanych przez cały dzień przez ludność stolicy. O godz. 20.45 głęboką ciszę przerwały dźwięki werbli. Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki wezwał obecnych do uczczenia milczeniem pamięci Komendanta. Zdjęcie przedstawia ministra Kasprzyckiego i wiceministrów Spraw Wojskowych w momencie oddawania hołdu przed popiersiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Belwederze.

W OCHRONCE

— Józek — a wstawaj nareszcie, czas już do ochronki, zaśpisz, potrząsa, chłopcem babka, a mała, 9-cio miesięczna Lusia, wtóruje jej swoim uuu!

Czteroletni Józio zaspany, niechętnie usiadł.

— Do ochronki — Ach, prawda! Do ochronki! — Zaśpiewało mu w duszy. — Nie bacząc na zimno, wyskoczył raźno i zaczął wkładać ubogie i mocno wyłatane ubranie. Potem ukląkł i odmówił ranny paciorek, dodając jeszcze modlitwę „za tę panią, co wymyśliła ochronkę".

Ależ, bo ochronka — to naprawdę cudowny pomysł.

Jasno w niej, słonecznie i ciepło, nawet w największy mróz. No, i zabawy jakie. Śpiewy, opowiadania, gry. A zabawki!... prawdziwe zabawki, nie takie za szybą w sklepie. Prawdziwe, najprawdziwsze, niektóre nawet mocno zniszczone... ale cudne! i można ich dotykać.

Pierwszego dnia dzieci oniemiały z zachwytu. Maleńka Zosia z jeszcze mniejszą Anulką, stały, trzymając się mocno za ręce, stały przed dużą lalką, szepcząc:

— Patrz, patrz — jaka śliczna!

Trzeba im było tłumaczyć i perswadować, żeby usiadły na podłodze z lalką na kolanach.

Przecież dotąd nigdy nie miały żadnych zabawek. Koń na biegunach, spracowany już mocno, z wyskubaną nieco grzywą i ogonem, długą chwilę czekał na jeźdźca, bo chłopcy naprawdę zastanawiali się, czy można dosiąść takie cudo.

Józio gryzie kromkę suchego, czarnego chleba, rozmoczonego w ciepłej wodzie i osładza sobie to ubogie śniadanie myślami o ochronce. No i jeszcze i drugim śniadaniu, na które dzieci dostają gorące mleko z dużym kawałkiem świeżego, białego chleba.

Za chwilę chłopiec jest już gotów do wyjścia. Babcia, jego opiekunka (bo Józio jest sierotą), owija go lichą chuściną i jeszcze na progu wtyka mu w rękę garnuszek i przykazuje:

— Józik, a pamiętaj tylko o siostrzyczce!

Chłopczyk coś tam odkrzykuje pędzi prędko, pędzi co siły. Raz dla tego, że zimno, a powtóre śpieszy mu się do ochronki.

Szybko minęły pierwsze godziny na słuchaniu opowiadań czytanych przez Panią i zabawie.

Drugie śniadanie!

Józio trzyma w małych łapinach ciepły kubeczek i pije ze smakiem, gdyż po skąpym posiłku w domu, głodny jest bardzo.

Już tylko pół kubeczka zostało, już tylko ćwierć... gdy wtem zadźwięczało mu w uszach babcine: — Pamiętaj Józik. Wydłużyła się dziecinna twarzyczka, wstał, wymknął się cichutko do przedpokoju i tam w przyniesiony z domu garnuszek przelał pozostałe mleczko. Dla Zosi, dla siostrzyczki.

Skończyły się godziny pobytu w ochronce. Wysypują się dzieci i śpieszą gromadnie do domu. Po niektóre, najmniejsze, przychodzą matki.

Tylko Józio ociąga się i zostaje sam na końcu. Przecież niesie w garnuszku mleczko i nie chce tłomaczyć się innym dzieciom.

Uszedł już połowę drogi, zziębły mu rączki, a mleczko w garnuszku bulgocze smakowicie. uderza o ścian

ki naczynia, nieraz nawet maleńka kropelka wypryskuje na drogę.

Józio myśli:

— Upiję troszkę, będzie łatwiej donieść.

I tak łyk za łyczkiem upija, prawie nic już nie zostało. Przestraszony i smutny wszedł do izby. A tu dopiero babka gniewna i zmartwiona, zaczyna biadać i wyrzekać, a Zośka głodna krzyczy, aż w uszach trzeszczy. Usiadł Józio i w bek. Aż go biedna babcia musiała utulać.

Na drugi dzień myślał przez całą drogę, aż wymyślił:

— Wiem już co zrobię, mleczka wcale nie wypiję, tylko odstawię do kącika, potem przez drogę, jeśli nawet łyknę parę razy — to dla Zośki jeszcze dosyć zostanie.

Jak pomyślał, tak też i zrobił nasz chłopczyk. Dużo go to kosztowało wysiłku, gdy chrupiąc chleb, odstawił cichaczem nietknięte mleko do kąta w przedpokoju, za ubraniami.

Nie mógł jednak spokojnie usiedzieć. Korciło go ciągle, żeby zajrzyć czy kubeczek stoi na miejscu i przy pierwszej okazji pobiegł do korytarza.

I cóż? Garnuszek pusty, wokół biała kałuża i ślady mokrych kocich łapek.

Usiadł biedny Józio, becząc na cały głos:

—Babcia nie uwierzy nie uwierzy...

Zbiegły się dzieci z panią nauczycielką i teraz dopiero dowiedziała się o wyrzeczeniu jakie codziennie robił mały Józio dla głodnej siostrzyczki. Uspokoiła go, otuliła, i odtąd przy Józinym kubeczku stoi zawsze mała buteleczka, pełniutka smacznego mleczka dla małej Zosi.

To dobre, kochane chociaż takie biedne, dzieci, oddają każde po dwie łyżeczki ze swej porcji dla Józinej siostrzyczki.

A Józio zawsze w podskokach, najpierwszy śpieszy do domu.

LOTNIK Z KRWI I KOŚCI

Było to przed 9 czy 10 laty. Na lotnisku mokotowskim w Warszawie niewielka grupa osób śledziła samolot, wykonywujący zbyt nisko figury akrobacyjne, co napełniało lękiem świadków tej zuchwałości.

Wiadomo bowiem, że powinno się sztuki w powietrzu robić na takiej wysokości, aby zdążyć samolot doprowadzić do normalnego położenia przed zejściem do lądowania.

Wszyscy odetchnęli, że się skończyło bez wypadku, jeden zaś z widzów, znany akrobata lotniczy, podszedł do wychodzącego z kabiny pilota

— Ej, Zygmusiu, rozbijesz ty sobie kiedy mordeczkę takim lataniem".

Za całą odpowiedź otrzymał niedbałe machnięcie ręką zuchwałego młodzieńca — a był nim: genialny polski konstruktor samolotów, kolega inż. Wigury, inżynier Zygmunt Puławski.

Los wyposażył go nader hojnie w niezwykłą odwagę, wielki talent, umiłowanie pracy i żelazną wolę. Aż trudno uwierzyć w takie połączenie doskonałości.

Zygmunt Puławski już w dzieciństwie wyróżniał się zawziętością

dobrowolnie podjętych wysiłkach, bo nawet swym ulubionym budownictwem posługiwał się, jak warsztatem, majstrując przy nim godzinami i zapominając o zmęczeniu.

W szkole zajął odrazu pierwsze miejsce, mimo konieczności udzielania korepetycyj, od 4-tej klasy począwszy.

Wojna bolszewicko - polska ściągnęła go wraz z towarzyszami na front. Po spełnieniu tej powinności odbył kolejno wszystkie zamierzone przez siebie studia: w Politechnice Warszawskiej, w znanych zakładach lotniczych we Francji — wreszcie w Podchorążówce Lotn. w Poznaniu.

Jego talent konstruktorski zabłysnął już za czasów studenckich w szybowcu, wykonanym samodzielnie na konkurs w Gdyni.

Zaraz po objęciu posady w Państwowych Zakładach Lotniczych, zaczął Puławski budować maszyny wojskowe, zdobywając niemi: I-szą nagrodę na Zawodach lotn. międzynarodowych w Bukareszcie i odznaczenie na Wystawie lotn. w Paryżu.

Spełniło się jego marzenie: rozsławić imię Polski!

Dziwna jednak wstydliwość nie pozwoliła mu pochwalić się tym nawet rodzicom, którzy z gazet dopiero dowiedzieli się o triumfie syna. Pościgówka Puławskiego ochrzczona mianem „Super P.“ jeszcze do niedawna była najszybszym samolotem na świecie, więc jakgdyby przedstawicielką naszego lotniczego rozpędu.

Niezwykła energia Puławskiego pchała go nietylko do pracy, ale i do sportów, w których znajdował najlepszy wypoczynek. Uprawiał z zapałem i wysokogórskie wycieczki i narciarstwo, a także turystykę w kraju i zagranicą. Wabił go świat przygód, pociągało niebezpieczeństwo. Przebywając w Lublinie u rodziców, lubił wymykać się nocą do lasu, nawet w zimie — łowiąc wrażenia przyrodnicze — niczem myśliwy zwierzynę. Najlepiej jednak czuł się w przestworzach — lotnictwo ukochał nadewszystko, jak o tym świadczy jego pamiętnik.

— „Boże, daj, bym mógł latać!“ — pisze — bo do Boga zwracał się zawsze ze swemi prośbami.

W zwalczaniu trudności i przeszkód dodawał sobie otuchy, czytając życiorysy wielkich ludzi. „Muszę, muszę zwyciężyć“, powtarzał sobie w duchu.

Podziwiali go i kochali za wielką uczynność koledzy, a cóż dopiero mówić o rodzicach i młodszym rodzeństwie, na których utrzymanie łożył, poczuwając się zawsze do czułej nad nimi opieki. Niestety, przerwała się ona w jego 31 roku życia.

Zginął przed 7 laty, pierwszego dnia wiosny, podczas oblatywania świeżo przez siebie zbudowanego wodno - lądowego samolotu (Amfibji), który już poprzednio zdał egzamin wytrzymałości w powietrzu.

Niewiadomo co spowodowało katastrofę... Pozostałą po Puławskim cenną spuścizną są wszystkie dzisiejsze „Pezetele“, budowane wciąż podług nakreślonych przez niego wzorów, z małymi zmianami, jakich wymaga duch postępu.

WYPRAWA NA MIKROFON

W seledynowym świetle księżyca lśnił puch padającego śniegu. Mimo spóźnionej pory, zaśnieżona ścieżką prowadzącą do Kopca na Wysokim Zamku, szli jacyś chłopcy.

— Cudną dziś mamy noc — odezwał się jeden z nich do towarzysza.

— Księżyc wspaniale świeci, więc i włóczyć się przyjemnie, choćby dla wrażeń.

— Zdaje się, że tych nam nie zabraknie.

— Nie wiesz przypadkiem dlaczego zastępowy o tak późnej porze wyznaczył zbiórkę?

— Czy też czasem nie idziemy gdzieś na serenadę? Tak się przynajmmniej każe domyślać fakt, że zastępowy wyraźnie zaznaczył, abyśmy zabrali ze sobą instrumenty muzyczne.

— Zdaje się, że jednak będzie coś innego. Zastępowy już dawno projektował jakąś wielką wyprawę.

Powoli po zasypanych ścieżkach wchodzili na Kopiec.

Lekkie bezwietrzne powietrze i kilkustopniowy mróz nie przeszkadzały im zupełnie w odbieraniu wrażeń księżycowej nocy. W dali u ich stóp rozciągał się Lwów, błyszczący tysiącami świateł.

— Któż tam się wlecze po śniegu, widzisz? — zagadnął Poldek.

— To idzie reszta zastępu, a więc Bolszewik.

— Tym razem nie przyszedł ostatni, bo brak jeszcze Wicka.

Zastępowy nie rozpoczynał zbiórki, czekali wszyscy na Wicka.

Ale Wicka nie było.

Dopiero po długiej chwili Knydel zagaił zebranie:

— Czy widzieliście kiedy z Kopca, jak zimową porą pięknie wygląda Lwów? Specjalnie zarządziłem tu zbiórkę, by wam przysporzyć miłych wrażeń.

— Niech ci to Allah wynagrodzi — szepnął Piszpan.

— A teraz — mówił dalej zastępowy — popatrzcie uważnie w kierunku Targów Wschodnich. Czy widzicie tam coś szczególnego?

— Ta widać tylku te dwa patyki anteny radiowej — wtrącił łyczakowskim akcentem Armata.

— To tylko twoja antena jest na patykach. Tam widać wieże antenowe radiostacji lwowskiej. Te wieże mamy dziś zdobyć.

— Ciężka jest twoja mowa, o władco.

— Musimy dziś zdobyć mikrofon, stanąć przed nim i w ciszę srebrzystej nocy rzucić przez jego blade oblicze słowa, które gdzieś daleko usiądą na antenie i zachwycą słuchacza urokiem naszych beztroskich wypraw.

— Jakim sposobem to zrobimy?

— Takim samym, jakim zdobyliśmy chorągiewki Osłów podczas pierwszych ćwiczeń na Fortach, a potem na obozie sznurek od masztu sztandarowego i tablicę rozkazów.

— A trema? — zapytał Bolszewik.

— Zostaw ją na Zamku. Przed mikrofonem nie wolno mieć tremy.

— Repertuar mamy niezły. Przypomnę wam tylko obozowe ogniska.

— Albo i inne popisy zastępu.

Tymczasem Poldek uderzył w struny gitary i rzucił kilka akordów, a potem zaśpiewał ulubioną przez zastęp piosenkę nastrojową:

„Mrok nocy ziemię okrył już,
jak Anioł Stróż

do snu otulił ją.
Księżyca cudne blaski lśnią".

Drugą zwrotkę śpiewał już z nim cały zastęp:

„Śnieg okrył szczyty wszystkich gór,
obielił bór
cudowną szatą swą..."

Przy wtórze gitary zastęp wyruszył z Kopca powolnym krokiem, a Hipek mający wysokie aspiracje artystyczne zwołał kolegów na radę programową.

— — — — — — —

Późna, nocna godzina.

Zastęp zbliżył się do bramy kamienicy nr 6 przy ulicy Batorego, gdzie mieszczą sęi studia.

Chłopcy weszli na pierwsze piętro i znaleźli się pod drzwiami Rozgłośni. Wtem drzwi otwarły się i zdziwionym harcerzom ukazał sę Wicek.

— Włazić! Włazić, ale po cichu.

— Wicek, skąd się tu wziąłeś?

Ale Wcek nie był skory do odpowiedzi, tylkc palcem nakazał milczenie. Przez ciemną poczekalnię i duży pokój biurowy dostał się zastęp na wąski, długi korytarz, wyścielony czerwonym chodnikiem. Wicek otworzył pierwsze drzwi i przekręcił kontakt. Jasne światło zalało pokoik.

— Jesteście w małym studio — oznajmił.

Poldek rozejrzał się wokół i wskazał białą skrzyneczkę:

— To jest mikrofon.

Wicek pouczył jeszcze zastęp o zadaniu czerwonej lampki, a potem wyszedł do speakerni. Po chwili zapaliła się lampka i Knydel zaczął audycję takim przemówieniem:

— Kochany słuchaczu! Jeżeli sen nie skleił ci jeszcze powiek i patrzysz przez okno na gwiazdy, obok których na falach eteru przelatuje mój głos, uśmiechnij się w myśl naszego hasła i słuchaj.

Rozpoczęły się produkcje obozowego humoru, śpiewy i muzyka. Fala radiowa niosła w świat okruchy beztroskiego życia zastępu Knydla.

Zabrzmiała ulubiona piosenka:

„Mrok nocy ziemię okrył już,
jak Anioł Stróż
do snu otulił ją.
Księżyca cudne blaski lśnią".

— — — — — — —

W kilka dni później Dyrekcja Programowa Polskiego Radia otrzymała wiele listów z uznaniem za audycję nadaną tej nocy, i od tej pory co tydzień nadaje Rozgłośnia lwowska — kwadrans harcerski.

Józef Kulaga.

SKAZANIEC MILIONEREM

Dopiero po chwili Fred wylazł z zarośli i przystanął. Wzrok jego, pełen nienawiści, zatrzymał się na łodzi. Nagle ciszę nocną rozdarł przeraźliwy krzyk. Fred porwał wiosło i z całej siły roztrzaskał je o łódź. Wiosło rozleciało się w drobne kawałki. Później zaczął z pasją wyrzucać zapasy z łodzi.

Dyck przyskoczył do niego i schwycił silnie za ramię.

— Co ty robisz? Co ci jest? — zapytał.

Fred patrzył na niego chwilę wzrokiem pełnym nienawiści. Twarz miał wykrzywioną szaleństwem, zęby zaciśnięte, w świetle księżyca wyglądał jak upiór.

Nagle pochylił się i runął w stronę przeciwnika. Dyck zdawał sobie sprawę, że nie poradzi sobie z szaleńcem. Zwinnie odskoczył i zaczął dużymi susami biec wzdłuż wybrzeża. Myślał tylko o tym, by forsownym biegiem wycieńczyć Freda i odciągnąć go jak najdalej od miejsca, gdzie spała

Marta.

Dyck był zwinny i wypoczęty, biegł więc z łatwością, Fred natomiast dławiony wściekłością gonił go z trudem. Dyck nawet w czasie biegu zaczął zastanawiać się nad tym, co mógł robić Fred w zaroślach i jaką mógł mieć tajemnicę, bo że tajemnica taka egzystowała, był tego pewny.

Pochłonięty tymi myślami, nie zwracał dużej uwagi na pościg, gdy nagle zatrzymał go huk. Jakby coś ciężkiego uderzyło o twardą zaporę i za chwilę rozległ się głuchy dźwięk padającego ciała.

Zawrócił więc i podszedł do leżącej nieruchomo ciemnej sylwetki pod występem skały. Myśląc, że Fred uderzył się o występ skały i zemdlał, rozpiął mu koszulę, zdjął szeroki, skórzany pas, mocno zaciśnięty i zwilżył skronie wodą. Nagle zatrzymał się, namacał puls i wyprostował się.

Fred nie żył.

Dopiero teraz zauważył, że z głowy, leżącej na piasku, sączyła się krew, a nogi leżały w wodzie.

Dyck odszedł daleko od zabitego i spotkał Martę. Obudził ją szaleńczy krzyk Freda, a później zaniepokoił dziwny odgłos biegnących nóg po mokrym piasku. Czuła, że coś się stało na cichej o tej porze wyspie.

— Marta? — zatrzymał ją za rękę Dyck.

— Co się stało? — pytała zalękniona.

Wówczas opowiedział jej wszystko. Siedzieli cicho pod palmą, nie zdolni odejść na spoczynek aż do chwili gdy różowa jutrznia krasząc opalowym blaskiem wody oceanu, ocknęła ich do życia i czynu.

8. PALMOWY KRZYŻ I PERŁY

Na wyspie, pośród samotnie stojących palm za skalnym załomem wyrósł nieduży krzyż, zbity z gałęzi palm. Gdy oboje wracali po smutnym obrzędzie pogrzebowym swojego towarzysza, Marta potknęła się naraz, a chcąc zobaczyć, co było powodem potknięcia, nachyliła się i znalazła pas Freda.

Leżał zapomniany na tym samym miejscu, na którym go położył Dyck, gdy go zdjął, chcąc ratować nieszczęśliwego.

— Co z tym zrobimy? — zapytała Dycka

— Zrobię ci pantofelki. Skóra jest mocna, a ty już nie masz w czym chodzić.

Zabrał się zaraz do roboty, a Marta zajęła się sporządzeniem śniadania. Oboje z ulgą oddali się pracy, w której znaleźli uspokojenie po przeżytych ciężkich chwilach

Wtem Dyck wydał okrzyk zdumienia. Oglądając dokładnie pas, natrafił na nadcięte miejsca, a pod palcami namacał coś twardego., Gdy wytrząsnął z otworu okrągłą kulę, przekonał się, że była to niezwykle piękna perła.

Dłuższą chwilę oglądali w zdumieniu Wreszcie Dyck wstał i rzekł:

— Chodźmy. Tam w zaroślach znajdziemy wyjaśnienie, skąd ją wziął.

— To była jego tajemnica — powiedziała dziewczynka.

— I dlatego zwariował.

NASZA POGAWĘDKA

LODZIA KAŁATÓWNA. Dobrze, nie będzie już błędu w nazwisku, który wynikł raczej z tego, że niewyraźnie napisałaś liścik. Bardzo ładny opis wakacji, niestety — zbyt krótki, aby go drukować. Może napiszesz coś obszerniejszego lub rozwiniesz temat. Zasyłam Ci pozdrowienia.

EWUNIA NIEWĘGŁOWSKA. Za całusy dziękuję. Wierszyk jest b. ładny i miły. Napisz mi czy sama go ułożyłaś. Przesyłam Ci 200 całusów.

ZOFJA HYLÓWNA. Dobrze, powtarzam więc w korespondencji z Tobą: dochód osiągnięty z zabawy w szkole nr. 3 w Będzinie

wynosił 115 zł. Nie mogę powtarzać całej notatki, bo i po co? Za życzenia dziękuję w imieniu Rodzinki i swoim i przesyłam Ci wzajemnie.

IRENA PRAŻAKÓWNA. Do Rodzinki zostałaś przyjęta. Marzenie swoje, o którym wspominasz w liście — łatwo możesz zrealizować. Nie należy tylko — wysyłać listów — adresowanych tak ogólnie, jak np.: „Do Nieznajomej Koleżanki". Na odpowiedź na taki list nie można liczyć. Rada bym była — abyś nawiązała korespondencję z jakąś dziewczynką, dajmy na to w St. Zjednoczonych. Adres dostarczy Ci niewątpliwie Czerwony Krzyż, a raczej sekcja młodzieży. Gdybyś nie mogła jednak sama tego załatwić — napisz mi o tym, a chętnie jakiś adres Ci wyszukam. Praktyczne masz zamiary na przyszłość. Ale pomyśleć o nich trzeba nieco później.

JACUŚ Z DĄBROWY. Naturalnie, że można. Pisz jak najczęściej. Zawsze chętnie czytam Twoje listy. Przesyłam Ci moc całusów.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Mojego Światka": JÓZEF PIŁSUDSKI, WYCIECZKA, CHRZAN.

Nagrody otrzymali: Isia Ottówna, Stefan Ranowski i Mały Marynarz.

ŁAMIGŁÓWKA

Z następujących sylab ułożyć 9 wyrazów których środkowe litery, czytane z góry na dół i od lewej ręki ku prawej, utworzą imię i nazwisko rzeźbiarza polskiego.

Sylaby: ta o z w ke ga le wit lis ja o try grusz po dwi sa stwosz.

Znaczenie wyrazów (ilość liter w nawiasie)

1) Spółgłoska (1),
2) Zwierzę leśne (3),
3) Góry w Polsce (5),
4) Owoc (7),
5) Rzeźbiarz polski (9),
6) Imię żeńskie (7),
7) Miasto w Polsce (5),
8) Owad (3),
9) Spółgłoska (1).

ŁAMIGŁÓWKA „KRESKÓWKA"

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko księcia polskiego, a początkowe, czytane z góry na dół, utworzą czyn, którym się wsławił.

Sylaby: po o don la por we i bój se top twarz a i san kra delf da ko tret do ó i e min ki ków mi mo bis lek le drzew go

1) — — —
2) — —
3) — — — — —
4) — — — — — —
5) — — — — —
6) — — — — — —
7) — — —
8) — — —
9) — — — —
10) — — —
11) — — — — —
12) — — — — — — — —
13) — — — — — —
14) — — — —
15) — — — — — —
16) — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej bitwa. 2) Dwie samogłoski. 3) Część głowy. 4) Uroczystość ślubna. 5) Imię męskie. 6) Tytuł jednej z powieści H. Sienkiewicza. 7) organ wzroku. 8) Rzeka w Rosji. 9) Nazwa kwiatów. 10) Imię żeńskie. 11) Wizerunek osoby. 12) Wyspa. 13) Dawna stolica Polski. 14) Ptak czczony w Egipcie. 15) Imię chłopczyka. 16) Drzewo.